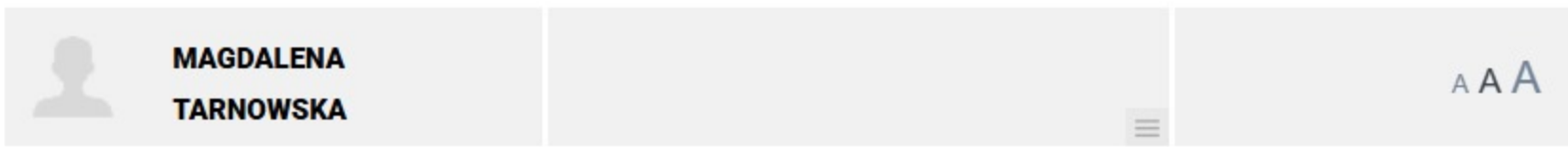


Mechanizmy władzy

Kariera Arturo Ui, rez. Remigiusz Brzyk, Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie



Gdzieś w Ameryce, na odległej o tysiące kilometrów od naszego kraju prowincji, toczy się akcja napisanego krótko po wybuchu II wojny światowej dramatu, który w zamyśle Brechta miał obrazować narodziny faszyzmu. Replay. I znów z pozoru niegroźny drobny gangster chce przejąć władzę w okolicy. Stop, stop, stop – zakończenie już znamy. Nic z tych rzeczy. Brzyk podkręca dźwięki i pozwala, żeby ta wciąż aktualna historia wybrzmiała dobitnie, echem brow, które uwierają i jednocześnie budzą grozę.

Kariera Arturo Ui to dramat z tezę. Brecht napisał go, żeby obalić powszechny szacunek i skrywany podziw wobec wielkich zbrodniarzy, którzy swoją pozycję zdobyli w sposób nieetyczny. W literackim pierwowzorze Ui ma twarz Hitlera, a cała gangsterska opowieść jest metaforą dojścia dyktatora III Rzeszy do władzy. Są w niej odpowiedniki postaci znanych z kart podręcznika do historii (m.in. Göbbelsa, Göringa czy Röhma), nawiązania do minionych wydarzeń i... Szekspirowskich kronik. Narzucona przez autora interpretacja początkowo nasuwała sposób wystawiania tekstu na scenie. Słynny spektakl Erwina Axera z 1962 roku miał więc formę rewii, w której Tadeusz Łomnicki ośmieszał graną przez siebie postać. Reżyserujący w krakowskim Teatrze im. Juliusza Słowackiego Remigiusz Brzyk odrzuca taką karykaturę, co paradoksalnie zbliża go do myśli brechtowskiej. Ma inny pomysł, który okazuje się trafiony w punkt. Nie sili się na uowspaceśnianie realiów czy szukanie w tekście analogii do dzisiejszego świata, a mimo to całość jest nowoczesna i aktualna. Jak to możliwe?

Sekret tkwi w podkreślonej przez twórców iluzji teatru. W pierwszych scenach widzimy postaci w białych maskach i oczekujące złotem kostiumy Dogsborough'a i jego synalka. Jakiś czas później odbezpieczony pistolet nie wydaje żadnego dźwięku, a poplecznicy Ui „grzebią” ciało pierwszej ofiary, przysypując aktora sztucznymi kwiatami. To wyraźne sygnały, że Brzyk zamiast konkretyzacji wybiera umowność i symboliczne obrazowanie. W Krakowie jest więc jakaś przestrzeń, jakieś postacie i historia przez duże H, która przez swoje umiłowanie powtarzalności może budzić uzasadniony lęk.

Wszystko zaczyna się zwyczajnie. Michał Majnicz, odtwórca roli Arturo Ui, stoi w strefie widowni. Wywodzi się z tłumu, więc być może jest jednym z nas. Od razu widać, że odstaje od reszty społeczeństwa (platformę, na której stoi, umieszczono poniżej poziomu sceny) i jest nieukształtowany w pełni (składa pojedyncze głoski, chodzi z trudem, próbując nawiązać kontakt z widownią). To taki mało ciekawy typek, który niczym szczególnym się nie wyróżnia. Swoją nieoczekiwaną polityczną karierę zaczyna od zaproponowania ochrony handlarzom kalafiorów. Oczywiście to śliska sprawa, ale w małym miasteczku takie rzeczy są na porządku dziennym. Zgody nie ma i nic to – Ui jej nie potrzebuje. Gdy cieszący się szacunkiem, też nieuczciwy, ale wpływowy Dogsborough (Tadeusz Zięba) nie jest już w stanie nic zmienić, Ui i jego świta wkraczają na salony bogacza i demolują mu pokoje. Od tego momentu wiadomo, że nastaly nowe porządki, a zło rozpełzło się po wszystkich kątach (świećny zabieg z aktorami w czarnych ubraniach, którzy są jak wszechobecne karaluchy). Gdy zmienia się scenografia, w miejscu wytwornego wnętrza pojawia się ogródek piwny z grillem i drewnianymi ławami. Zło w festynowej oprawie nagle staje się bliższe, ale też bardziej odrażające w swojej banalności. Ale zanim to nastąpi Arturo musi nauczyć się, jak być wodzem. Scena, w której pobiera lekcje chodzenia, gestykulacji i przemawiania u znanego aktora (w tej roli autentyczny Andrzej Grabowski), jest jedną z najlepszych w krakowskim przedstawieniu. Zabawne, przerysowane ruchy trenującego Ui w kontekście nadchodzących wydarzeń (czuć je w powietrzu) tracą swój komediowy charakter. Żeby śmiech zamarł nam na ustach wystarczy mały gest, ot – strącenie kapelusza z głowy aktora. Lekcje okazują się pomocne, a Ui jako władca absolutny bezkarnie morduje, przejmuje sądy i likwiduje wolne media. Na koniec razem ze swoimi poplecznikami zasiada w łożu naprzeciw sceny. Tej, w której podczas wojny spektakle oglądali dygnitarze III Rzeszy. Gdzie wtedy są widzowie? Na scenie, gdzie w milczeniu i na stojąco oklaskują aktorów w kostiumach faszystów. Mistrzowski w swojej groteskowości finał doskonale podsumowuje wszystkie wątki, które reżyser porusza w *Karierze Arturo Ui*. Bo przecież cały czas chodzi o nas. O to, co może zrobić społeczeństwo, żeby przeszłość nie stała się naszą teraźniejszością. Brzyk chce, żebyśmy zdali sobie sprawę, że pojawiający się w spektaklu poplecznicy Ui podobni tym, którzy nie tak dawno świętowali urodziny Hitlera w wodziławskim lesie, to nie zjawy, a wciąż aktualne zjawisko. Po to w spektaklu są symboliczne kwiaty w ich rękach, hitlerowskie pozdrowienia, końcowa zamiana miejsc i brak Zapowiadacza, który w dramacie buduje dystans. Ku przestrodze i dla naszej refleksji.

Zakończenie poraża i duża w tym zasługa aktorów. Na pierwszy plan wysuwa się oczywiście Michał Majnicz – fenomenalny w tytułowej roli. Aktor buduje swoją postać od podstaw, dając jej specyficzne ruchy, gesty i głos, a potem konsekwentnie, nie tracąc tempa, prowadzi ją do końca. Majnicz nie udaje nikogo, jest bohaterem, który – jak na tyla spod ciemnej gwiazdy przystało – potrafi doskonale dostosować się do zaistniałych okoliczności. Obserwujemy przemianę niewydarzonego gangstera w wielkiego wodza, kogoś, kto porywa tłumy i sprawia, że inni chcą zabijać w imię postulowanej przez niego ideologii. Przez cały czas trwania spektaklu Majnicz-Ui rządzi sceną. Szczęśliwie pozwalają mu na to koledzy po fachu, którzy grają tak, by to Ui był w centrum uwagi widzów. W rolach drugoplanowych świetni są Rafał Dziwiz (Givola), Marcin Sianko (Ernesto Roma) i Daniel Malchar (Giri) wcielający się w – raz budzących śmiech, a raz przerażenie – najbliższych współpracowników Ui. Tworzą wyraziste postacie, które choć schowane w cieniu dyktatora, nie stanowią tylko elementów ożywionej scenografii. Zresztą nie tylko oni – dobrych ról w tym spektaklu jest znacznie więcej. Poza tym wrażenie robią sceny zbiorowe, zwłaszcza te z udziałem ludzaco podobnych do siebie młodych ludzi pod wodzą choreografki Dominiki Knapik. *Kariera Arturo Ui* pokazała, że członkowie zespołu Słowackiego tworzą zgraną drużynę i nie mają problemu nawet z tym, że na ich scenie błyszczą aktor konkurencyjnego teatru. To ogromny sukces!

W spektaklu Brzyka warstwa znaczeniowa działa bez zarzutu. Gorzej jest z fabularnym aspektem przedstawienia. Wiadomo, że Ui zaczyna karierę od zaproponowania ochrony niewielkim przedsiębiorcom z branży warzywniczej. Oferta zostaje odrzucona, ale gangster nie zamierza odpuścić. Po tym wydarzeniu przejrzysta fabuła zaczyna mętnieć. Nie wiadomo, kto z kim zawiera układ, czym zajmuje się trust kalafiorowy i o co chodzi ze stoczną. Na podstawie pokazanych scen trudno zrekonstruować opisaną przez Brechta historię. I chociaż fabuła ma tu drugorzędne znaczenie, przez ten budzący irytację szczegół spektakl trochę traci.

Kariera Arturo Ui jest jak dobrze naoliwiony mechanizm. Poszczególne części zrealizowanego z rozmachem krakowskiego przedstawienia współgrają ze sobą, dzięki czemu niemal wszystko działa bez zarzutu. Oszczędna, generująca znaczenia scenografia Igi Ślupskiej i Szymona Szewczyka koresponduje z treścią, kostiumy (Ślupska) idealnie wpasowują się w podkreślany muzyką (Szewczyk), nieco surrealistyczny klimat opowieści. Ostoją całego mechanizmu jest Majnicz, wokół którego kręci się cały świat przedstawiony, a poszczególne człony teatralnej maszyny znakomicie się w tym układzie odnajdują. To warto zobaczyć!

18-04-2018

GALERIA ZDJĘĆ

KARIERA ARTURO UI, REŻ. REMIGIUSZ BRZYK, TEATR IM. JULIUSZA SŁOWACKIEGO W KRAKOWIE



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie

Bertolt Brecht

Kariera Arturo Ui

przekład: Roman Szydlowski i Witold Wirpsza

reżyseria: Remigiusz Brzyk

dramaturgia: Radosław Stepien (AST WRD)

scenografia: Iga Ślupska, Szymon Szewczyk

kostiumy: Iga Ślupska

muzyka: Szymon Szewczyk

choreografia: Dominika Knapik

reżyseria światła: Wolfgang Macher

obsada: Dominika Bednarczyk, Katarzyna Zawislak-Dolny, Tomasz Augustynowicz, Rafał Dziwiz, Andrzej Grabowski,

Grzegorz Łukawski, Karol Kubasiewicz, Daniel Malchar, Marcin Sianko, Wojciech Skibiński, Tadeusz Zięba, Michał

Majnicz (gościnnie), Aleksandra Samelczak (AST WA), Kinga Bobkowska (AST WA), Stanisław Linowski (AST WA),

Robert Ciszewski (AST WA), Michał Sikorski (AST WA), Hubert Fiebig (AST WA), Sebastian Magdzinski (AST WA),

Ireneusz Mosio (AST WA), Jakub Guskowski (AST WA), Mateusz Górski (AST WA).

premiera: 10.03.2018

TAGI: Remigiusz Brzyk, Bertolt Brecht, Kraków, Teatr im. Juliusza Słowackiego,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

dwa plus trzy jako liczbę:



KOMENTARZE (0)